

ANALIZY

ZDZISŁAW M. RURARZ

CZY TYLKO NIEWIEDZA?

NATO i Rosja, jeśli wszystko pójdzie dobrze i żadne niespodzianki nie pomieszący szyków obu stronom, osiągnęły wreszcie w Moskwie, w dniu 14 maja br. po sześciu rundach rokowań, "partnerskie porozumienie".

Szesnastostronicowy "Akt Ustanawiający stosunki pomiędzy NATO i Rosją" ma być następnie uroczystie podpisany w Paryżu 27 maja br. przez szefów państw i rządów krajów członkowskich Sojuszu i Rosję (tekst wysłałam do Redakcji przed tym wydarzeniem i stąd piszę w czasie przyszłym).

O samym wydarzeniu, najważniejszym w 48-letniej historii NATO, nie rozpisuję się w tymże artykule, gdyż szerzej na ten temat wspominam w książce "Co dalej?", która ukaże się latem br. Obecnie jednak nie mogę nie wspomnieć o jednym z jego epizodów, który w książce poruszony jest tylko marginesowo.

Konkretnie mówiąc, chodzi o pewne argumenty, wysuwane przez niektóre osobistości amerykańskie i prasę, mające na celu przekonanie Moskwy co do korzyści, które osiągnie po przystąpieniu do NATO krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Tak na przykład, Samuel R. Berger, doradca prezydenta Clintona do spraw bezpie-

w Europie Środkowej i Wschodniej... będzie korzystne także dla Rosji".

I wreszcie, artykuł redakcyjny Washington Post z 15 maja br. uderza w podobny ton:

- "Już teraz samo pragnienie przystąpienia (do NATO) spowodowało, że wiele krajów (Europy Środkowej i Wschodniej), pokojowo rozwiązuje ciągnące się od wieków spory graniczne i spory z mniejszościami narodowymi".

Innymi słowy mówiąc, przygarnięcie do NATO krajów niesfornego regionu, jakim jest Europa Środkowa i Wschodnia, to czysta korzyść dla wszystkich, dla Rosji w pierwszym rzędzie! Nareszcie zapanuje tam "stabilność i pokój", a w rezultacie tego nikt już nigdy nie będzie "wciągany" do żadnej wojny, Rosja w pierwszym rzędzie!

Czytając tego rodzaju argumenty, trudno uwierzyć własnym oczom, że tego rodzaju bzdury mogą się trzymać odpowiedzialnych i poważnych osobistości, jak też niektórych renomowanych dzienników.

Wynika z nich bowiem jasno, że NATO, nie mając już nic innego do roboty, zamienia się w policjanta pilnującego porządku na zachodnich granicach Rosji, a może nie tylko zachodnich, gdyż plany jego ekspansji sięga-

pełną niepodległość po wyzwoleniu się spod panowania Turcji uzyskała dopiero w 1877 r., to kłopotów nikomu w Europie i świecie swoim istnieniem nie sprawiała.

Prawda, w czerwcu-lipcu 1913 roku wzięła udział w krótkotrwałej Drugiej Wojnie Bałkańskiej, w wyniku której zdobyła Dobrudżę, wydzierając ją Bułgarii, ale epizod ten pokojowi w Europie i w świecie nie zagrażał w najmniejszym stopniu.

Trochę kłopotów było natomiast z Bułgarią, półniepodległą od 1878 r. i w pełni niepodległą od 1980 r., po tym jak wyrwała się, przy pomocy Rosji, z wielowiekowej niewoli tureckiej. Ale i ona pokojowi w Europie i w świecie nie zagrażała. Wchodząc w sojusz z Grecją, Serbią i Czarnogórą w październiku 1912 r. i pospołu z nimi, atakując i gromiąc Turcję w czasie Pierwszej Wojny Bałkańskiej, jakieś napięcie w Europie co prawda wywołała, ale nie przesadzajmy - wojną na większą skalę ono nie groziło. Mocarstwa europejskie bowiem do konfliktu nie zamierzały się mieszać, a co najwyżej próbowały. Anglia zwłaszcza, godząc walczące strony. Zresztą, wojna wkrótce skończyła się, w maju 1913 roku, nie mówiąc już o tym, że była w międzyczasie przerwana rozejmem.

Niemniej jednak, napięcie w Europie gwałtownie wzrosło. Niemcy, Rosja, Francja i Anglia zaangażowały się bowiem w narastający spór pomiędzy Wiedniem a Belgradem. I gdyby nie to właśnie, kto wie czy do I wojny światowej doszłoby w ogóle. Austriacy co prawda przekonali w końcu Węgrów, że Serbii należy się jakaś kara, ale w żadnym wypadku nie miała się ona równać wojnie, jej pokonaniu i okupacji. Ultimatum Wiednia z 23 lipca 1914 r. pod adresem Belgradu było względnie łagodne i zapewne byłoby przezeń przyjęte, gdyby nie zachęta Petersburga do jego odrzucenia. Serbia co prawda ultimatum nie odrzuciła, ale po jego otrzymaniu, zanim wykrętnie na nie odpowiedziała, ogłosiła mobilizację. Austro-Węgry odpowiedziały na ten krok własną częściową mobilizacją, a widząc brak chęci do rozmów ze strony Serbii - 28 lipca 1914 r. wypowiedziały jej wojnę. Ostrzelano z dział Belgrad już w dniu następnym, ale według dziś znanych dokumentów i faktów - na tym miało się skończyć.

Niestety, nie skończyło się, gdyż do konfliktu włączyła się Rosja, uważająca się za gwaranta niepodległości prawosławnej Serbii. W dniu 29 lipca 1914 r. ogłosiła mobilizację, choć z drugiej strony podjęła chwilowo przerwane rozmowy z Austrią. Z przy-

ukazuje się latem br. Obecnie jednak nie mogę nie wspomnieć o jednym z jego epizodów, który w książce poruszony jest tylko marginesowo.

Konkretnie mówiąc, chodzi o pewne argumenty, wysuwane przez niektóre osobistości amerykańskie i prasę, mające na celu przekonanie Moskwy co do korzyści, które osiągnie po przystąpieniu do NATO krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Tak na przykład, Samuel R. Berger, doradca prezydenta Clintona do spraw bezpieczeństwa narodowego, pisze w dzienniku Washington Post z 17 marca br. co natępuje:

- "Rozszerzenie NATO, poprzez zwiększenie stabilności Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie Rosja dwukrotnie w tym stuleciu wciągana była do wojny; będzie przede wszystkim korzystne dla niej".

No proszę, nie chodzi o bezpieczeństwo krajów tego regionu, a "przede wszystkim" o bezpieczeństwo Rosji, która odtąd już będzie mogła spać spokojnie, gdyż dzielne NATO zapewni wreszcie stabilność bliższych i dalszych jej sąsiadów zachodnich, a tym samym nie będzie już odtąd biedaczka "wciągana" w żadne wojny!

Sekretarz Stanu, Madeleine K. Albright z kolei, zeznając 23 kwietnia br. przed Senackim Komitetem Służb Wojskowych, poszła jeszcze dalej, używając takich oto argumentów na rzecz przyjmowania nowych członków do NATO:

- "Tylko sama perspektywa rozszerzenia (NATO na wschód) dała Europie Środkowej i Wschodniej większą stabilność, niż cokolwiek inne w tym stuleciu. Dawne spory pomiędzy Polską i Litwą, Polską i Ukrainą, Węgrami i Rumunią, Włochami i Słowenią, Niemcami i Republiką Czeską - znikają w miarę jak narody te dostosowują się do NATO".

Pod pojęciem tych "narodów" Albright zapewne rozumie nie Niemcy i Włochy, tylko te pozostałe kraje Europy Środkowej i Wschodniej, gdyż to one chyba "rozrabiają" w Europie, a nie żadne inne.

James A. Baker, b. Sekretarz Stanu, pisze dla odmiany we francuskim dzienniku Le Monde z 13 maja br., że:

- "... umacnianie pokoju i stabilności

blisko i pokój", a w rezultacie tego nikt już nigdy nie będzie "wciągany" do żadnej wojny, Rosja w pierwszym rzędzie!

Czytając tego rodzaju argumenty, trudno uwierzyć własnym oczom, że tego rodzaju bzdury mogą się trzymać odpowiedzialnych i poważnych osobistości, jak też niektórych renomowanych dzienników.

Wynika z nich bowiem jasno, że NATO, nie mając już nic innego do roboty, zamienia się w policjanta pilnującego porządku na zachodnich granicach Rosji, a może nie tylko zachodnich, gdyż plany jego ekspansji sięgają daleko poza obszar Europy Środkowej i Wschodniej, do Afryki Północnej, na Bliski i Środkowy Wschód, a może jeszcze dalej.

Ale, niech nawet tak i będzie, byle tylko było prawdą, że region, w którym NATO ma być stójkowym, istotnie zagrażał i nadal zagraża stabilności i pokojowi w Europie oraz w świecie.

Zacznijmy od dwukrotnego w tym stuleciu "wciągania" do wojny Rosji, a w domyśle także innych państw, gdyż w dwóch pożogach światowych nie tylko ona przecież padła ofiarą "niestabilności" w niesfornym regionie.

A więc co się tyczy wybuchu I wojny światowej i "wciągnięcia" do niej Rosji, to warto przypomnieć pokrótce jak z tym było naprawdę, gdyż wymienione powyżej osobistości i dzienniki mają wyraźne trudności w zrozumieniu ich prawdziwych przyczyn.

Polska, kraj największy w regionie, po prostu nie istniała przed 1914 r. jako niepodległe państwo. Na ziemiach polskich pod trzema zaborami, po znanych wydarzeniach lat 1905-1907 w kongresówce panował rzadki tam spokój.

Jeszcze większy był on na ziemiach czeskich i słowackich, wówczas części imperium austro-węgierskiego.

Na Węgrzech z kolei, które od 1867 r. stały się współnikiem Austrii w zarządzaniu imperium, spokój był już idealny, tak samo zresztą jak w trzech krajach bałtyckich, wówczas części imperium rosyjskiego.

Nieco inaczej miała się natomiast sytuacja w pozostałych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, z których większość była już niepodległa.

Co się tyczy Rumunii na przykład, która

w październiku 1912 r. i pospołu z nimi, atakując i gromiąc Turcję w czasie Pierwszej Wojny Bałkańskiej, jakieś napięcie w Europie co prawda wywołała, ale nie przesadźmy - wojna na większą skalę ono nie groziło. Mocarstwa europejskie bowiem do konfliktu nie zamierzały się mieszać, a co najwyżej próbowały, Anglia zwłaszcza, godzić walczące strony. Zresztą, wojna wkrótce skończyła się, w maju 1913 roku, nie mówiąc już o tym, że była w międzyczasie przerwana rozejmem.

Spokoju w Europie nie zakłóciła też wspomniana powyżej Druga Wojna Bałkańska.

gorzej natomiast miały się sprawy z ziemiami późniejszej Jugosławii.

Serbia, która po wielu próbach ostatecznie w 1878 r. stała się w pełni krajem niepodległym, po zrzuceniu niewoli tureckiej, była istotnie jakimś problemem w ówczesnej Europie. Nie z własnej winy zresztą, ale z powodu mieszania się do spraw bałkańskich wielkich mocarstw. Obok Turcji mieszały się do nich przede wszystkim Austro-Węgry, wspierane przez Niemcy, Rosja, Włochy, a częściowo nawet Francja z Anglią.

Jak wiadomo, zarzewiem przyszłego konfliktu światowego, choć przyczyn było znacznie więcej, stało się wcielenie 7 października 1908 r. Bośni-Hercegowiny do Austro-Węgier, które po wypędzeniu stamtąd Turcji miały ten obszar pod swoją administracją. A ponieważ Austro-Węgry miały już wtedy silne wpływy w Rumunii i w Bułgarii, co z kolei nie podobało się Rosji, to "kocioł bałkański" zaczął istotnie kipieć.

Co było dalej - wiadomo aż nadto dobrze, co prawda nie wszystkim, jak się okazuje.

Śmiertelny strzał serbskiego patrioty-zamachowca Gawryły Principa, oddany 28 czerwca 1914 r. do wizytującego Sarajewo austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, spowodował gwałtowną reakcję Wiednia. Chciał on natychmiastowej rozprawy z Serbią, ale sprzeciwił się temu Budapeszt. Tym bardziej, że nie było dowodów na to, że za zamachem tajemniczej organizacji "Czarna Ręka" stała Serbia.

Austro-Węgry odpowiedziały na ten krok własną częściową mobilizacją, a widząc brak chęci do rozmów ze strony Serbii - 28 lipca 1914 r. wypowiedziały jej wojnę. Ostrzelano z dział Belgrad już w dniu następnym, ale według dziś znanych dokumentów i faktów - na tym miało się skończyć.

Niestety, nie skończyło się, gdyż do konfliktu włączyła się Rosja, uważająca się za gwaranta niepodległości prawosławnej Serbii. W dniu 29 lipca 1914 r. ogłosiła mobilizację, choć z drugiej strony podjęła chwilowo przerwane rozmowy z Austrią. Z przyczyn jednakże ciągle spornych do dnia dzisiejszego, Rosja, po chwilowym wstrzymaniu mobilizacji, powróciła do niej, co z kolei skłoniło Niemcy do wydania 31 lipca ultimatum pod jej adresem o zaprzestanie przygotowań wojennych na granicy z nimi.

I tak, zanim zaczęto rozmawiać, w dniach 31 lipca - 1 sierpnia 1914 r. mobilizację powszechną ogłoszono w Austro-Węgrzech, w Niemczech i we Francji. A ponieważ Petersburg nie zareagował na 12-godzinne ultimatum Berlina, z przyczyn do dziś w pełni nie wyjaśnionych, więc Niemcy w dniu 1 sierpnia wypowiedziały jej wojnę. Reakcja była łańcuchowa, w efekcie czego, choć w pewnych odstępach czasu, świat stanął w ogniu na skalę dotychczas nieznaną.

Rzecz tylko w tym - kto kogo "wciągnął" w wojnę?

Czy głównym winowajcą były kraje Europy Środkowej i Wschodniej, do której dziś nie zalicza się Austrii, Niemiec i Rosji, nie mówiąc już o Francji i Anglii, czy też były nim spoza tego regionu?

Osobistości i poważne dzienniki amerykańskie, tak kategorycznie obwiniające ten region Europy, chyba powinny wiedzieć jak naprawdę było, a jeśli nie wiedzą, to niech lepiej nie kompromitują się swoją ignorancją! Jakim też prawem niewinne kraje posądza się o zbrodnie rozpętania wojny światowej, litując się przy okazji nad Rosją, jednym z głównych jej winowajców?

Fakt zaś, że wojna rozpoczęła się od incydentu w Sarajewie, w "niestabilnym regionie", niczego jeszcze nie dowodzi. Ówczesny imperializm szukał wówczas tylko okazji do rzucenia iskrę na beczkę prochu, a że padła

ANALIZY

na nią akurat tu, a nie gdzie indziej, to już tylko dzieło "historycznego przypadku".

A jak było potem?

Po I wojnie światowej, "niestabilny region" nie był aż tak znów niestabilny. Washington Post może się co prawda rozpisywać o tym jak niestabilne były jego granice, ale jak mogło być inaczej? Jak na przykład miała odrodzić się Polska bez próby powrotu do przedrozbiorowych granic, czy choćby posiadania jakichkolwiek granic w ogóle?

A czy może "niestabilny region" ponosi winę za wybuch II wojny światowej i "wciągnięcie do niej" Rosji, wtedy zwanej ZSRR?

Ależ skądże! Europa Środkowa i Wschodnia była obszarem dość szczególnym po 1918 r., z licznymi państwami odzyskującymi niepodległość po długiej niewoli, jak to było m.in. z Polską, czy państwami tworzonymi od podstaw, jak to było z Czechosłowacją i Jugosławią, nie mówiąc już o szczególnym przypadku Węgier, czy krajach już wcześniej niepodległych. Mimo wszystko, chaosu żadnego tam nie było.

Oczywiście, były walki polsko-ukraińskie, polsko-litewskie, czechosłowacki nóż w polskie plecy na Zaolziu, nie mówiąc już o polskich powstaniach antyniemieckich i wojnie polsko-bolszewickiej, ale po 1920 r. "niestabilny region" uspokoił się.

Zagrożenie dla pokoju światowego przyszło, jak wiadomo, spoza regionu.

Tak na dobrą sprawę bowiem, prelude do II wojny światowej była agresja Japonii przeciwko Chinom z września 1931 r., która ciągnęła się potem całymi latami, przechodząc nawet potem w faktyczną, choć nieformalną wojnę japońsko-mongolską i japońsko-sowiecką. Ten ostatni fakt właśnie był prawdopodobnie w znacznym stopniu odpowiedzialny za pakt Ribbentrop-Mołotow, o którego roli w wybuchu II wojny światowej czyżby trzeba było komuś przypominać?

W ogóle zaś, to przecież nie w "niestabilnym regionie" władzę dzierżyli Stalin,

tdą rzeczywiście "niestabilnym regionem". Jak pamiętamy bowiem, Niemcy wkrótce potem, w październiku 1938 r., wysunęły pierwsze żądania ustępstw terytorialnych pod adresem Polski, co niestabilność tej części Europy gwałtownie zwiększyło.

Nie było też winą "niestabilnego regionu", że w marcu 1939 r. Niemcy położyły kres istnieniu Czechosłowacji, część jej zamieniając w administrowany przez siebie Protektorat, a część w satelickie państwo słowackie. A czyją winą było w tym czasie zajęcie litewskiej Kłajpedy przez Niemcy? Rzecz jasna, nie było też winą "niestabilnego regionu", że Niemcy coraz natarczywiej zaczęły się domagać od Polski "korytarza" i pełnej kontroli nad Gdańskiem, jak też nie było jego winą, iż Włochy, w kwietniu 1939 r. zajęły Albanie.

Innymi słowy mówiąc, niektóre kraje Europy Zachodniej uczyniły z Europy Środkowej i Wschodniej istotnie "niestabilny region", a jeszcze bardziej stało się to prawdą, gdy do tego niecnego dzieła dołączył jeszcze ZSRR, sam z własnej woli i inicjatywy, a nie dlatego, że ktoś go do tego wciągnął!

Niewątpliwie, region ten nawet bez mieszaniny się z zewnątrz do jego spraw, oazą spokoju nie był, ale też, jak to już wspomnieliśmy powyżej, pokojowi światowemu nie zagrażał. Lokalne napięcia, jak te w stosunkach pomiędzy Węgrami z jednej strony, a Rumunią, Jugosławią i częściowo Czechosłowacją z drugiej, jak też pomiędzy Bułgarią i Rumunią, Polską i Czechosłowacją, czy wreszcie Polską i Litwą, okresowo istniały, ale wojna na większą skalę bynajmniej nie groziły. Jedyny incydent pomiędzy Polską a Litwą, który mógł doprowadzić do większego konfliktu, po tym jak Litwini zabili polskiego strażnika granicznego w marcu 1938 r., skończył się jednak pokojowo. Ultimatum Polski, żądające od Litwy normalizacji stosunków wzajemnych, zostało bowiem przez nią nie tylko przyjęte, ale doprowadziło do zbliżenia obu krajów.

mi NATO, a nie tylko kandydatami, wszelkie zadawnione rany powinny zbliznić się jakby automatycznie, a jeśli już nie, to oba kraje powinny powstrzymać się od wzajemnie sobie wrogich aktów.

No cóż, fakty takiej teorii nie potwierdzają, o czym warto przypomnieć.

Otóż, w 1960 r., powstała Republika Cypryjska, złożona z dwóch narodowości, greckiej i tureckiej. Obie narodowości, z Grecją i Turcją w NATO przeciwieństwo już od lat, powinny więc nauczyć się współżyć ze sobą przykładowo.

Niestety, stało się inaczej. W 1963 r. doszło na Cyprze do walk na dużą skalę pomiędzy Turkami i Grekami, wobec których NATO było bezradne. W sprawę włączyło się dopiero ONZ, posyłając tam wojska z misją pokojową, ale i ten krok zdał się nie na wiele. Grecy bowiem chcieli włączyć Cypr do Grecji, ale sprzeciwiała się temu Turcja, która w końcu dokonała desantu morsko-powietrznego w północnej części wyspy w lipcu 1974 r., zajmując ją i tworząc z niej własną prowincję.

Teraz już nie tylko NATO, ale także ONZ było bezsilne.

Zrozpaczona Grecja chciała nawet w związku z tym wystąpić z NATO, ale w końcu tego nie uczyniła, opuszczając w sierpniu 1974 r. jedynie jego "strukturę wojskową" i to na wiele lat (do października 1980 r.).

Co gorsza, według niektórych prognoz konflikt zbrojny pomiędzy Turcją a Grecją, członkami NATO, jest bardzo możliwy w najbliższej przyszłości i to wcale nie tylko o Cypr, ale o rozgraniczenie wód Morza Egejskiego.

Czy do tego dojdzie - nie ma oczywiście pewności, ale napięcie pomiędzy obu krajami rośnie. Grecja, co warto podkreślić, ratunku z tego powodu szuka nie w NATO, ale w... Rosji, podobnie jak szuka go tam grecka część Cypru, która zaopatruje się w najnowsze rosyjskie rakietki przeciwlotnicze.

uległy osłabieniu pod wpływem perspektyw przystąpienia przez Polskę, Litwę i Ukrainę do NATO. Co do Ukrainy, to nawet w ogóle nie jest pewne czy w końcu zgłosi swoją chęć przystąpienia do niego, choć ostatnio coś wspomina na ten temat.

Tak czy inaczej, po co amerykański Sekretarz Stanu robi przystawki "widły z igły"?

A propos, właśnie od momentu wystąpienia w Senacie p. Albright, jak też szefa Pentagonu, miała rozpocząć się z inicjatywy Administracji wielka kampania mająca na celu przekonanie opinii publicznej co do celowości przyjęcia niektórych krajów Europy Środkowej i Wschodniej do NATO.

Kampanii jak nie było tak dalej nie ma, chyba że za taką uznać wystąpienie pp. Albright i Cohena.

Jeśli tak, to jest to "kampania negatywna", zasiewająca w amerykańskim społeczeństwie wątpliwość co do celowości przyjmowania do NATO krajów prowadzących między sobą jakieś niezrozumiałe "dawne spory". Nawet jeśli takie spory ustały ostatnio, to kto wie czy nie odżyją. Tym bardziej, że podatnik amerykański sporo ostatnio widział i słyszał o "dawnych sporach" w b. Jugosławii, które przerodziły się w bratobójcze walki i za które płaci teraz słono, utrzymując kontyngent wojskowy w Bośni, gdzie NATO wdało się w misję pokojową.

I skąd może mieć pewność, że coś podobnego nie powtórzy się w Polsce, na Litwie i na Ukrainie?

A skoro już mowa o "dawnych sporach" polsko-litewskich i polsko-ukraińskich, to ich genezy też trzeba w znacznym stopniu szukać poza "niestabilnym regionem".

W dawnym zaborze austriackim na przykład, Wiedeń, w sposób systematyczny i perfidny, szczuł latami Ukraińców na Polaków. W czasie I wojny światowej, zwłaszcza po zawarciu z Rosją bolszewicką przez Niemcy i Austro-Węgry tzw. pokoju brzeskiego w marcu 1918 r., poszczególnie uległo tylko wspomnianiu. Tworzenie przez oba Państwa

Tak na dobrą sprawę bowiem, prelu-
dium do II wojny światowej była agresja Ja-
ponii przeciwko Chinom z września 1931 r.,
która ciągnęła się potem całymi latami, prze-
chodząc nawet potem w faktyczną, choć nie-
formalną wojnę japońsko-mongolską i japoń-
sko-sowiecką. Ten ostatni fakt właśnie był
prawdopodobnie w znacznym stopniu odpo-
wiedzialny za pakt Ribbentrop-Mołotow,
o którego roli w wybuchu II wojny świato-
wej czyżby trzeba było komuś przypominać?

W ogóle zaś, to przecież nie w "niestabi-
lnym regionie" władzę dzierżyli Stalin,
Mussolini i Hitler, bezpośredni sprawcy no-
wej pożogi światowej.

Destabilizacja pokoju w samej Europie
ponadto, podchodząc do sprawy formalnie,
rozpoczęła się od nacisku Włoch na niepod-
ległą od lat 1912-1913 Albanii, czyli kraj
"niestabilnego regionu", kiedy to w czerwcu
1934 r. wymusiły na niej szereg upokarzają-
cych ustępstw. W ten sposób, gdyż Włochom
wymuszenie to uszło płazem, uruchomiła się
spirała podobnych nacisków. Rozzuchwalone
Włochy, w grudniu 1934 r., dokonały fak-
tycznej agresji przeciwko Etiopii, kładąc
w ponad rok później kres jej niepodległości.
Również i ten wyczyn Włoch uszedł im płazem,
rzecz nie do przeoczenia dla Hitlera
i Stalina.

Nic dziwnego więc, że w ślady Włoch
poszły teraz Niemcy, zajmujący w marcu
1936 r. Nadrenię. Poruszenie z tego powodu
było w Europie duże, ale Niemcom nic nie
stało się z tego powodu. Nie stało się i wte-
dy, kiedy to w lipcu tegoż roku wplątały się,
obok Włoch i w znacznej mierze także
ZSRR, w dopiero co wybuchłą trzyletnią
wojnę domową w Hiszpanii.

"Niestabilnym regionem" w Europie by-
ła więc jej zachodnia część, a nie środkowo-
wschodnia! Dobitym przykładem tego,
w marcu 1938 r., było "przyłączenie" Austrii
do Niemiec.

Destabilizacja więc szła z zachodu na
wschód, a nie odwrotnie. A po Monachium,
układzie z końca września 1938 r., kiedy to
cztery mocarstwa Europy Zachodniej, Niem-
cy, Francja, Anglia i Włochy, wymogły na
Czechosłowacji oddanie Sudetów Hitlerowi,
Europa Środkowa i Wschodnia stała się od-

z drugiej, jak też pomiędzy Bułgarią i Rumu-
nią, Polską i Czechosłowacją, czy wreszcie
Polską i Litwą, okresowo istniały, ale wojną
na większą skalę bynajmniej nie groziły. Je-
dyndy incydent pomiędzy Polską a Litwą,
który mógł doprowadzić do większego kon-
fliktu, po tym jak Litwini zabili polskiego
strażnika granicznego w marcu 1938 r.,
skończył się jednak pokojowo. Ultimatum
Polski, żądające od Litwy normalizacji sto-
sunków wzajemnych, zostało bowiem przez
nią nie tylko przyjęte, ale doprowadziło do
zbliżenia obu krajów.

Tak, jest prawdą, że w 1939 r., podobnie
jak w 1914 r., wojna światowa wybuchła
w Europie Środkowej i Wschodniej, ale
przecież tylko dlatego, że to wielkie mocar-
stwa spoza tego regionu, Niemcy i ZSRR
w pierwszym rządzie, przyczyniły się bez-
pośrednio i pośrednio do tego wybuchu! Nie-
prawdą jest też, że Rosję, wtedy zwaną
ZSRR, "niestabilny region" wciągnął do
wojny. Ona sama "wciągnęła" się do niej po-
przez pakt Ribbentrop-Mołotow i inne nie-
cne poczynania. Czy Samuel R. Berger nie
wie o tym?

A że potem Hitler pobił się ze Stalinem,
to już nie wina "niestabilnego regionu", tyl-
ko ich samych!

Przejdźmy teraz do "historycznych" wy-
wodów p. Albright, która twierdzi, nie wia-
domo na jakiej podstawie, że sama tylko
wizja wejścia do NATO, takich krajów jak
m.in. Polska, już sprawia cuda. Ustaly ponoć
dzięki temu jej "dawne spory" z Litwą i Uk-
rainą.

Skąd p. Albright to wie i o jakich kon-
fliktach mówi?

Ponadto, gdyby znała historię NATO, to
zastanowiłaby się raczej, zanim sięgnęłaby
do tak niecodziennej argumentacji.

Historia NATO dowodzi bowiem, że
wielowiekowe konflikty nie zanikają tak łat-
wo i to nie tylko w przypadku jego potencjal-
nych członków, ale także tych już od lat do
niego przynależnych.

Grecja z Turcją na przykład, są członka-
mi NATO od października 1951 r. Wynika-
łoby stąd, że wszystkie "dawne spory" mię-
dzy nimi, a było ich niemało, powinny znik-
nąć raz i na zawsze. Będąc bowiem członka-

Co gorsza, według niektórych prognoz
konflikt zbrojny pomiędzy Turcją a Grecją,
członkami NATO, jest bardzo możliwy
w najbliższej przyszłości i to wcale nie tylko
o Cypr, ale o rozgraniczenie wód Morza
Egejskiego.

Czy do tego dojdzie - nie ma oczywiście
pewności, ale napięcie pomiędzy obu kraja-
mi rośnie. Grecja, co warto podkreślić, ratun-
ku z tego powodu szuka nie w NATO, ale
w... Rosji, podobnie jak szuka go tam grecka
część Cypru, która zaopatruje się w najnow-
sze rosyjskie rakiety przeciwlotnicze.

Podobnie bezsilne, jak w grecko-turec-
kim przypadku, było NATO w sporze o Gib-
raltar pomiędzy Anglią, jego członkiem,
a Hiszpanią, wówczas kandydatem na człon-
ka (członkiem NATO stała się dopiero
w 1986 r.).

NATO, nawet w czasie blokady lądowej
Gibraltaru przez Hiszpanię w latach 1969-
1982, nie chciało słyszeć o żadnym swoim
udziale w sporze pomiędzy obu krajami, ce-
dując całą sprawę na ONZ, które spór jakoś
załagodziło w 1985 r., choć są wątpliwości
czy na długo.

*Stąd też twierdzenie p. Albright, że tyl-
ko sama perspektywa członkostwa w NATO
wygasza wszelkie "dawne spory" - rozmija
się po prostu z faktami.

Powracając jednak do wygaszania spo-
rów w "niestabilnym" regionie, to istotnie
jakiś objawy tego, choć nie wiadomo na ile
trwale, można zaobserwować w sporze wę-
giersko-rumuńskim o Transylwanię. Czy je-
dnakże jest to rezultatem perspektyw wejścia
obu krajów do NATO, czy czegoś innego -
trudno naprawdę powiedzieć.

Za kompletne nieporozumienie nato-
miast trzeba uznać twierdzenia p. Albright, że
perspektywa członkostwa w NATO wygasza
"dawne spory" polsko-litewskie i polsko-uk-
raińskie.

Po pierwsze, nie wiadomo o czym kon-
kretnie p. Albright mówi. Żadnych bowiem
widomych "sporów" polsko-litewskich i pol-
sko-ukraińskich od dłuższego czasu już nie
ma, istniejące zaś animozje wzajemne - jak
były tak i są. Na szczęście nie przybierają na
razie form mogących budzić niepokój.

Po drugie, istniejące animozje wcale nie

podobno nie powtórzy się w Polsce, na
Litwie i na Ukrainie?

A skoro już mowa o "dawnych sporach"
polsko-litewskich i polsko-ukraińskich, to
ich genezy też trzeba w znacznym stopniu
szukać poza "niestabilnym regionem".

W dawnym zaborze austriackim na
przykład, Wiedeń, w sposób systematyczny
i perfidny, szczerł latami Ukraińców na Pola-
ków. W czasie I wojny światowej, zwłaszcza
po zawarciu z Rosją bolszewicką przez Niem-
cy i Austro-Węgry tzw. pokoju brzeskiego
w marcu 1918 r., poszczuwanie to uległo tyl-
ko wzmocnieniu. Tworzenie przez oba Pań-
stwa Centralne satelickiej Ukrainy, z wyzna-
czeniem jej granicy zachodniej polskim
kosztem, stało się potem przyczyną zażar-
tych walk między nią i odradzającą się Pol-
ską. W okresie międzywojennym z kolei,
niemieckie służby tajne czynnie wspierały
ukraińskie organizacje terrorystyczne w Pol-
sce. O tym zaś co działo się w czasie II woj-
ny światowej ze wspieraniem przez hitlerow-
skie Niemcy skrajnego nacjonalizmu ukraiń-
skiego - wie już każdy Polak.

Podobna sytuacja istniała też na Litwie.
Dostając się pod zabór rosyjski, Litwa stała
się terenem zasiewania antypolskich ani-
mozji przez Petersburg. Jeszcze bardziej sta-
ło się to prawdą, kiedy to w 1915 roku stwo-
rzyli Tarybę, instytucję o bardzo antypolskim
profilu. Potem, w okresie II wojny świato-
wej, do istniejących już polsko-litewskich
animozji, doszły nowe, najpierw siane przez
ZSRR, a potem hitlerowskie Niemcy.

Dlatego też muszą dziwić i niepokoić
niezbyt pochlebne opinie amerykańskich sfer
rządzących i środków masowego przekazu
o potencjalnych kandydatach do NATO, Pol-
sce w pierwszym rządzie. Opinie te niepokoją
zwłaszcza dlatego, że są jednocześnie wy-
rażnym ukłonem w stronę Rosji. Ot, daj nam
Rosjo szansę "rozszerzania NATO na
wschód", a ono już uspokoi "niestabilny re-
gion", który niezmiennie "wciągał" cię
w krwawe wojny!

Szkoda też wielka, że ani rząd polski,
ani Polonia, nie reagują na brednie w rodzaju
tych cytowanych powyżej, a nie są one prze-
cież wszystkie i zapewne nie ostatnie.

*Litwa i Ukraina
w 1915 r.*